

Rafał Kuleta
Drabble



Ktoś mi pomoże?

Nie radzę sobie. Eks nawiedza mnie w snach. Tłucze do nieprzytomności tłuczkiem wielkości zwałonego konia. Jedyne dziecko wbija mi swoją głowę w płuca. Płacze łzami, które palą jak asfalt wlany w ranę winy. Kiedy wychodzę z domu, by na chwilę zaczerpnąć świeżego powietrza, świat zaczyna się kołysać, próbując wywalić mnie za burtę, z tej lub z tamtej strony. Próbuję odnaleźć jakieś pocieszenie w lekturze poezji, ale ta tylko głośno ze mnie szydzi. Film, który oglądam, rozjeżdża się na wszystkie strony taśmociągami nielogicznych kadrów, na których widzę siebie w rozsypce jaźni, rozdarciu aort, rozżaleniu żył, którymi nie płynie żadna krew.

Ktoś...?



Ktoś mi pomoże?

Nie radzę sobie. Eks nawiedza mnie w snach. Tłucze do nieprzytomności tłuczkiem wielkości zwałonego konia. Jedyne dziecko wbija mi swoją głowę w płuca. Płacze łzami, które palą jak asfalt wlany w ranę winy. Kiedy wychodzę z domu, by na chwilę zaczerpnąć świeżego powietrza, świat zaczyna się kołysać, próbując wywalić mnie za burtę, z tej lub z tamtej strony. Próbuję odnaleźć jakieś pocieszenie w lekturze poezji, ale ta tylko głośno ze mnie szydzi. Film, który oglądam, rozjeżdża się na wszystkie strony taśmociągami nielogicznych kadrów, na których widzę siebie w rozsypce jaźni, rozdarciu aort, rozżaleniu żył, którymi nie płynie żadna krew.

Ktoś...?



Podjechał kolejny autobus

Następnie następny. Po nim jeszcze jeden, a potem drugi, trzeci, w końcu ogonek autobusów, trochę jak na smyczy. Po ogonku tyłek, z mięsistej blachy, taki zgrabny, dobrze wyklepany, otwarty na nowe doznania. I właśnie w ten tyłek wszedł.

W środku: glisty, tasiełce, robale grają w karty z oprawionej w tkanę skóry. Zajął miejsce przy oknie z przezroczystego odbytu. Widoki prezentowały się obiecująco: niekończące się pola naładowań, doładowań, rozładowań, prosto z kolorowych stron czasopism pornowideograficznych.

Nagle huk i ciemność. Wycie i wstrząsy. Kopulacja. Orgia. Autobusy w rui. Parzyły się i grzały, gotowały i parowały. A potem wydały bobki z uwędzonych pasażerów.



Wzrok zbołałego psa

Na twarzy wymalował mi się wzrok zbołałego psa. Ot tak, po prostu. Jakby ktoś nawiedzony przechodził i tak maznął mi przez facjatę niewidzialnym pędzlem bez treści czy sensu. Nie podobał mi się ten wyraz gęby, więc poprzestawiałem parę słów i zmieniłem siebie w zdanie pytajne, na które każdy może sobie sam odpowiedzieć. Tak więc odpowiadało mi oblicze spasionego knura tuż przed ubojem. Wyciąłem z niego świński ryj, którym ozdobiłem drugą, mniejszą głowę. Zainspirowany efektem, wrzeźbiłem twarz penisa w totem pokryty tatuażami-zaklęciami przyzywającymi do siebie wszelkie formy piękna i istnienia, zarówno efemerycznego jak i trwałego, zapisanego w nakreślonych zmarszczkach upływającego czasu.



Macanki-cacanki

Siedzieli jakieś cztery metry naprzeciwko siebie. Obmacywał ją wzrokiem. Aż jęknęła z rozkoszy, kiedy koniuszkiem źrenicy zagłębił się w jej najgłębiej skryty zakątek po prawej stronie kącików ust. Później przetoczył gałkę oczną po wzgórzu łonowym górnej wargi sromowej, tuż pod nosem. Nie znali się, ale co tam. Tak smakuje najlepiej. Autobus dobry do spontanicznego seksu jak każde inne miejsce. Wystawiła język. Kiedy gałka oczna sturlała się na dolną wargę sromową ust, pełniejszą, wykwintniejszą, wystawiła znienacka język, przechwyciła wilgotną z podniecenia gałkę i połknęła. Na to tylko czekał. Sekstatycznymi podrygiwaniami rozturlał się po jej wnętrzu, eksplorując zakamarki barokowe, wyrafinowane, ekstrawagancko rozkoszne.



Zetknięcie się coraz. większych przeciwnych

Mucha końska wygrzebuje się z krocza oka. Pierwszą parą skrzydeł przebija się przez żelazne rzęsy, drugą parą wylatuje na zewnątrz, trzecią ciągnie warkocze włóknistych unerwień. Szczrzy się w końskim uśmiechu, przy którym zęby z martwej gęby ciągną się jak gluty i smutki ciągutki. Krowa wielka jak obora staje jej na drodze i mucha końska rozbija się o cielsko plamą większą niż czarna dziura. Wtedy następuje kulminacja, krocze oka się rozrywa, płodzi kolejne muchy: zebry, hipopotamy, słonie, muchy o nogach z żyraf. Wszystkie wyrywają się z owłosionego łona i wpadają na asymilujące, krowiodojne cielsko jeszcze większej krowy plamistej, zasłaniającej cały horyzont.



Widownia pod tarką do sera

Sala kinowa starej daty. Kompletne zaprzeczenie Shipernowoczesno-plastikowych multipleksów. Wbita, upchnięta w uliczki wąskie, grząskie, totalnie zaniedbane. Za to jaki klimat! Filmy oglądane w wygodnych fotelach, zapadających się pod ziemię z każdą, najmniejszą nawet oznaką niezadowolenia. Pod kinem katakumby wyzwolenia. Widzowie urodzeni i wychowani w tej sali pamiętali niezliczone brzytwy w rządkach, obwiesłe jak na grządkach gotowych strząsnąć owoce z apetytem na niestały gust. Seans się nie podobał? Brzytwa jak gilotyna, fotel jak zapadnia, ekran to wykładnia. Po pozbyciu się mlecznych zębów-brzytew, sufit sali obrósł tarką do sera, dojrzałą, skuteczniejszą o każdej porze dnia-roku, gotową do starcia złego wrażenia po seansie.



Mrówka zjada stół

Od głowy, czyli nakrycia. Pożera zastawę, sztucce, dławi się na widelcu. Zaraz przełyka nóż i już jest dobrze. Czoło, oczy, koniecznie uszy, fetysz na uszy. Suszy ją, więc wypija język, ślinę z języka i wszystko co przyszło na myśl. Z ozora rozora kubki smakowe, lękowe, ukryte w nogach stołu przygotowanych do rosołu. Nogi długie, mrówka wydłużona, jak ciagutka. Nogi zwinne nie należą do trawionego stołu. Zrywają się, ciągną mrówkę przed siebie, byle dalej. Wybiegają byle dokąd od koszmaru właśnie odbytej konsumpcji. Mrówka nie nadaża, nogi z niej uciekają, rozganiają na wszystkie strony świata. Szczękoczułki czułe rozczulają się nad czołowym rozczłonkowaniem.



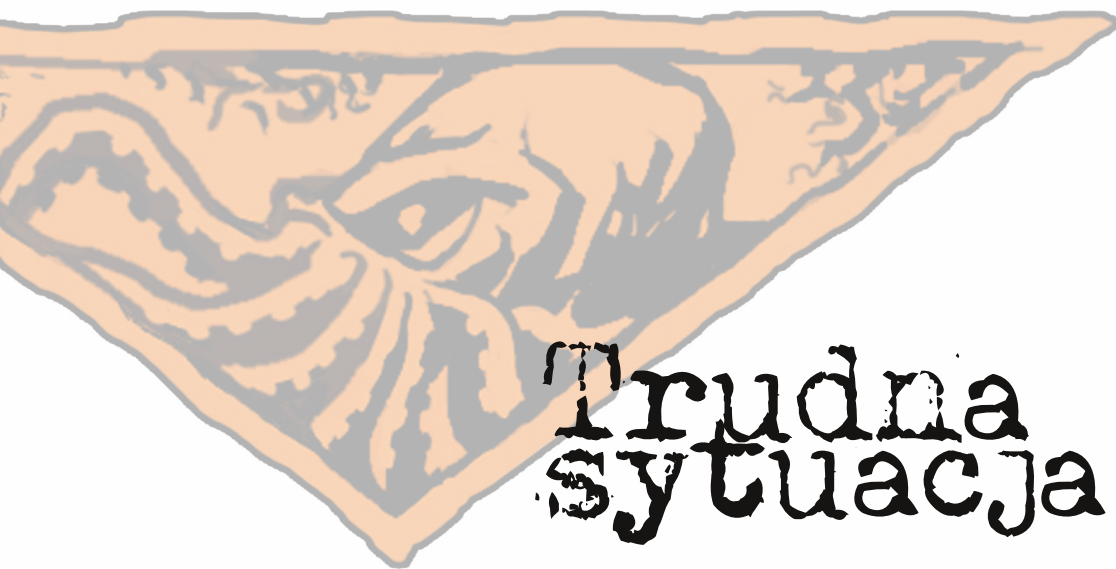
Po polsku

Narzędzia tępokrawędziste, paski, kable, sznury, witki wierzbowe, popielniczki, młotki, żelazka z duszą. Kopnięcia, duszenia, dźgnięcia, obrażenia czaszko-mózgowe. Wszyscy wszystkich. Najczęściej po alkoholu. W amoku. Od wyzwisk do rękoczynów. Implodowani emocjami rzucają się sobie do gardeł, oczu, ciosają się, rąbiają, szlachtują, aż lecą wióry skóry. Nic nie da się już zrobić w mieszkaniu przytulnym, ciepłym, rodzinnym, zwodniczym.

Żona z roztrzaskaną głową. Chłopak zadźgany na budowie. Na zwłokach ciężarnej naliczono dwieście ran kłutych zadanych otwartymi nożycami. Trzysta ran od noża na innym ciele.

Zwłoki wrzucane do wody, studzienek, zakopywane, замуrowywane, ćwiartowane, rozrzucone części. Dzieci do wąskich otworów.

Pójdźmy do kościoła się pomodlić.



Trudna sytuacja

Młoda, ale bardzo zaniedbana kobieta klęczała na środku chodnika w samym centrum miasta. Nie modliła się do Boga, tylko do przechodzących ludzi. Ci ją olewali. Włosy kobiety zmieniły się w obleśne strąki cuchnące moczem. Kto by się przejmował jej sytuacją, kiedy w obecnych czasach wszyscy mieli sytuacje. Nawet nie kwapili się, by przeczytać, co ma napisane na kartce, którą trzymały złożone do modlitwy dłonie.

Dwóch dowcipnisiów wpadło na nią „przez przypadek”. Nikt nawet nie zwrócił im uwagi, kiedy zbili i skopali kobietę do nieprzytomności.

Obok leżała zmięta kartka. Napis był przepowiednią, która - jeśli odczytana - mogła odwrócić los.

Deszcz rozmył napis.



Maszyna parowa

Wjechała do miasta znikąd. Sapała, dyszała, wionęła, zionęła, parowała podejrzliwą parą wynurzającą się z wielkich dysz.

Longin poprawił melonik i muszkę. Przejrzał się ostatni raz w lustrze. Uwielbiał sprawiać niespodzianki. Szczególnie tym, na których mu najbardziej zależało. Na pewno uszczęśliwi Felicytę.

Ulice straszyły pustką. Wszędzie unosiła się mgła. Longin rozkaszał się. Nie mgłę wdychał, lecz truciznę. Padł martwy.

Ulicę dalej Felicyta nie zdążyła na spotkanie z ukochanym. Jej ciało zagotowało się, wyparowało w oparach wydzielanych z mechanicznych wnętrzności maszyny parowej.

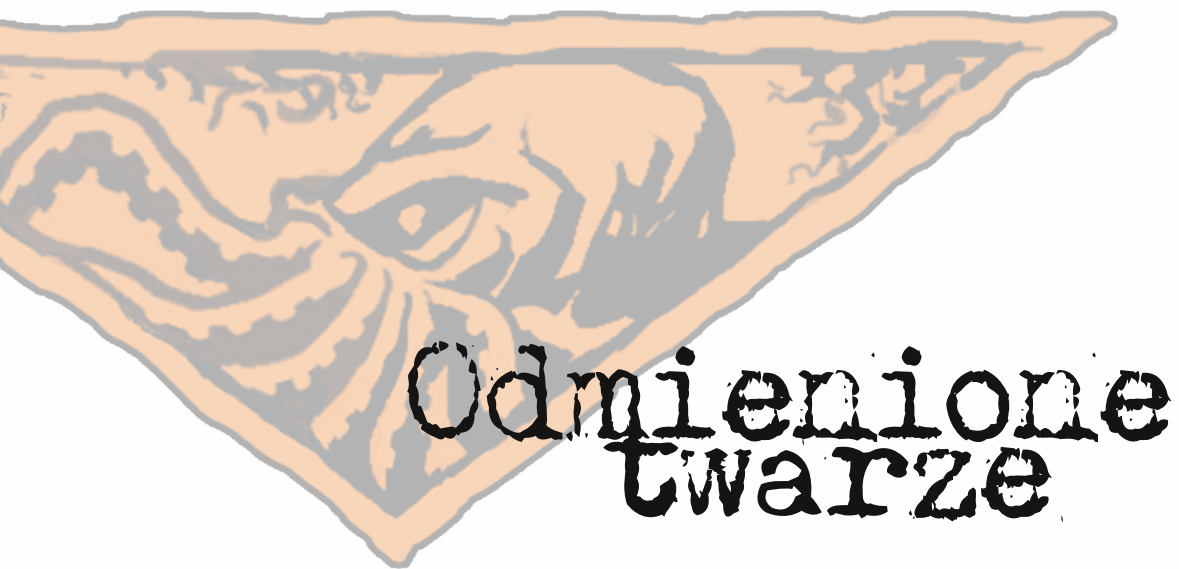
Specjalne szczypczyki wynurzały się z maszyny i skrupulatnie zbierały trupy, przetwarzając je następnie na energię potrzebną skrywanemu wewnątrz mechanicznemu sercu.



Czarne dziury

Rzucali się czarnymi dziurami. Niektórzy trafiali, inni nie. Ci, którzy trafili, wyli z chorej radości. Pudłujący załamywali się i łamali sobie kości, wyrywali je i wrzucali do czarnych dziur, wiecznie zresztą nienażartych.

W środku czarnych dziur tłoczno: wieżowce, osiedla, dzielnice, całe Manhattany kości. Ulice pełne płynnych mięśni, chodniki ściągien, sygnalizacje świetlne żył. Ulicami-mięśniami snują się duchy: duszne, zaduszone dusze. Szukają innych czarnych dziur, dzięki którym mogłyby przedostać się do opuszczonych, pozostawionych za życia powłok, skorup, prześcieradeł czy zwykłych worków ciał. Potem dusze rzucają się dziurami, aż do skutku. Te, które trafiają, wracają na powierzchnię. Pudłujące próbują dalej. Nigdy nie przestają.



Odmienione twarze

Pociąg pędził ile sił. Pola chlupotały o jedną i drugą burzę, bryza rozwiewała drzewa.

Dwoje dziewczczo młodych tańczyło przy oknie, połączeni tą samą muzą z tej samej empetrójki. Piękna blondyneczka: długowłosa, modrooka, oraz przystojny blondyn: błękit w oczach, w sercu duma, rasowy samczyk. Energia rozpierała ich tak samo jak pociąg, którego rozwiana grzywa łopotała oknami, drzwiami, dachem. Pięknotka napalona jak suczka w rui, przystojniak rozgrzany, taki ogień w głowach, że wyglądają przez okno dla ostudzenia.

Huk! Uderzyło, plasnęło, wyrwało twarze i poniosło w sino-stalową dal.

Usiedli zaskoczeni, ochłodzeni, odmienieni. Spojrzeli na swoje twarze, których nie było. Łypali pustymi oczodołami zdziwieni.



Kobieta tak słodka bo cała z miodu

Piękno oblepiało jej śliczną kibić. Posągowa, idealna modelka, wzór dla porcelanowych figurek. Szczupłe ręce i nogi jak sople pitnego miodu. Poruszała się zwiewnie, wywołując nieklamany zachwyt, z każdym krokiem robiąc jeszcze większego smaku otoczeniu. Równocześnie niedostępna jak łyżka dziegciu.

Adoratorów spławiała jednego po drugim. W zasadzie nikt nie miał u niej szans. Faktem jest, że jej nieprzeciętna uroda i nadprzeciętna inteligencja czyniły z niej kogoś naprawdę wyjątkowego. Zasługiwała na równie wyjątkową osobę.

Znalazł się jednak chorobliwie zabujany człowiek-język. Na widok każdego jej zdjęcia ślinił się, wydzielał śluz, płynne ekskrementy.

Raz nawet udało mu się ją spotkać. Wylizał ją do końca.